

# Emocje i chłodne analizy

Paweł Kowal

---

**Katalog niezłatwionych spraw nie zmniejszył się w ostatnim półroczu: począwszy od kwestii statusu prawnego mordu katyńskiego, poprzez Nord Stream, po politykę Rosji w regionie. Doszły wątpliwości co do prowadzonego w Rosji śledztwa smoleńskiego. Nie da się obronić tezy o przełomie. Tragedia nie wpłynęła na relacje z Rosją.**

---

10 kwietnia 2010 roku, godzina 20.00, Smoleńsk. Zaopatrzonej w analizę prawną Donald Tusk podczas spotkania z Władimirem Putinem proponuje prowadzenie śledztwa w sprawie przyczyn katastrofy przez polskie instytucje lub wspólne śledztwo. Odwołuje się do spotkania w Katyniu sprzed kilku dni i kreowanej wówczas atmosfery przełomu i zmiany. Po oświadczeniu Putina, że będzie osobiście kierował komisją badającą przyczyny katastrofy, także polski premier oświadcza, że po polskiej stronie osobą odpowiedzialną będzie on sam.

Do momentu poznania szczegółów zdarzenia Tusk nie komentuje postępów śledztwa, dziękuje Putinowi za osobiste zaangażowanie, podkreśla, że katastrofa była wyjątkowa w dziejach i musi być potraktowana w specjalny sposób. Podczas konferencji prasowej powtarza, że polskiej stronie zależy na pełnym udziale w śledztwie, przejęciu czarnych skrzynek. BBC i CNN podają, że strona rosyjska się waha, ale prawdopodobnie przystanie na takie warunki. Tusk i Putin wspólnie przybywają na miejsce katastrofy. Członkowie polskiego rządu na polecenie premiera unikają wiązania procesu wyjaśniania katastrofy z ocenami relacji polsko-rosyjskich. Jedyne prokuratura, podczas organizowanych co drugi dzień konferencji prasowych, podaje najnowsze informacje ze śledztwa. Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski podkreśla postawę rosyjskiego społeczeństwa, jego słowa wzmacnia swoją wypowiedzią pełniący obowiązki prezydenta Bronisław Komorowski. Klub Platformy Obywatelskiej w Sejmie występuje z wnioskiem o powołanie komisji nadzwyczajnej, która byłaby stale informowana o przebiegu śledztwa, zwłaszcza o jego wątkach niejawnych. W kolejnych rozmowach politycznych Tusk, który naciska, by podczas osobistych spotkań z Putinem raz na kilka tygodni podsumowywać stan śledztwa, dziękuje władzom Rosji za wspieranie wysiłków na rzecz wyjaśnienia przyczyn katastrofy i pomoc w zabezpieczeniu jej miejsca...

## Rzeczowy Kreml

Kluczowe było pierwsze dwanaście godzin po katastrofie, zanim uwagi świata nie przykuły inne wydarzenia. To wówczas popełniono główne błędy: dotyczące informowania o tragedii, przyjęcia niepewnej podstawy prawnej, formuły prowadzenia śledztwa i połączenia kwestii związanych z wyjaśnianiem przyczyn katastrofy z ogólnymi ocenami relacji polsko-rosyjskich. Już pierwsze komentarze po polskiej stronie eksploatowały „wątek pojednania”.

Jest kilka przyczyn takiego przebiegu wydarzeń. Po stronie rosyjskiej, niemal od pierwszych minut po upadku samolotu, przygotowywano obronę wobec zarzutów, które mogłyby wpłynąć na ocenę błędów gospodarzy. Należy postrzegać te oświadczenia przede wszystkim jako obronę reputacji Rosji, jej służb odpowiedzialnych za lotnictwo itd. Gdyby przy katastrofie lotniczej tego formatu okazało się, że nie domagają rosyjskie służby lotniskowe albo wykazano błędy w konstrukcji lub remontach Tupolewa, rzutowałoby to na interesy rosyjskich firm. W Smoleńsku znalazł się – jak zwykle w podobnych sytuacjach – Siergiej Szojgu, minister do spraw nadzwyczajnych. Także premier Putin szybko przybył na miejsce katastrofy i postępował w duchu zabezpieczenia interesów Rosji, wzięwszy ze sobą grupę rosyjskich dyplomatów i urzędników posiadających doświadczenie w relacjach z Polską. Od tamtego momentu rosyjski przywódca konsekwentnie unika ocen Lecha Kaczyńskiego, a także jego polityki, co wcześniej było już pewną normą. W logikę tego postępowania wpisało się uczestnictwo prezydenta Dmitrija Miedwiediewa w uroczystościach żałobnych. Było ono swego rodzaju demonstracją odwagi wobec przywódców, którzy z powodu pyłu wulkanicznego nie dotarli do Krakowa – a byli wśród nich szefowie NATO i Unii Europejskiej, najwyżsi przedstawiciele USA i Stolicy Apostolskiej. Rosyjska polityka wobec Polski nie uległa zmianie, ale postawa Kremla wobec zmarłego prezydenta dotyczyła w dużym stopniu szacunku do prezydentury jako takiej: powagi głowy państwa. Można powiedzieć, że w jakimś stopniu miała znaczenie legitymizujące także dla byłego i obecnego prezydenta Rosji, jako sprawujących najwyższe urzędy.

Od momentu katastrofy Putin oraz jego współpracownicy konsekwentnie unikają entuzjastycznych ocen relacji politycznych z Polską, zwłaszcza wypowiedzi o „przełomie”. Można powiedzieć, że Putin, przygotowywany do państwowych zadań jeszcze w systemie totalitarnej władzy, doświadczony jako prezydent Rosji, polityk, dla którego właśnie sytuacje nadzwyczajne mają być chlebem powszednim, ustawił dyskusję po Smoleńsku na dwóch płaszczyznach. Pierwsza dotyczy aspektów formalno-prawnych. Zadał, by strona rosyjska posiadała jak najwięcej

**Po rosyjskiej stronie nie powiązano współczucia z powodu katastrofy z kwestią pojednania z Polską.**

instrumentów pozwalających na kontrolowanie sytuacji związanej ze śledztwem, w jakimkolwiek nie poszłoby ono kierunku. Druga płaszczyzna to aspekt informacyjno-propagandowy: tu zadziałały, zapewne w znacznym stopniu skoordynowane, poszczególne instytucje. Urzędnicy niższej rangi wspierali działanie rosyjskich służb wyjaśniających katastrofę. Zarówno na najwyższym szczeblu, jak i na płaszczyźnie społecznej zaznaczyło się jednak po stronie rosyjskiej współczucie, wyrażające się między innymi w spontanicznych reakcjach Rosjan. Doskonale uzupełniało to „rzeczową” postawę Kremla. Reakcja Rosjan nie była zaskakująca także w tym sensie, że naród rosyjski, ze względu na doświadczenia XX wieku, ze szczególną powagą odnosi się do śmierci. Niezręcznie zabrzmiały natomiast polskie zachwyty i głosy zdumienia, że Rosjanie nam współczują – były tylko kolejnym objawem błędnej diagnozy relacji między Polakami a Rosjanami i w jakimś stopniu nietaktem wobec Rosjan. Po stronie rosyjskiej – i jest to kluczowe dla naszych rozważań – nie powiązano jednak współczucia z powodu katastrofy z kwestią pojednania.

## Schładzanie emocji

Reakcja polskiego rządu – co w pewnym stopniu zrozumiałe – była mniej skoordynowana. Donald Tusk był skoncentrowany nie na zagadnieniach formalnych, które potem okazały się kluczowe dla wyjaśnienia przyczyn katastrofy (a także obrony jego pozycji jako skutecznego partnera Rosji), ale na kwestiach polityczno-emocjonalnych. Od pierwszego momentu był w tym utwierdzany przez część liderów opinii publicznej w Polsce. Napiętą sytuację polityczną, która towarzyszyła wcześniejszym przygotowaniom do obchodów katyńskich, tłumaczono względami formalnymi: że prezydent, ze względów protokolarnych, nie może uczestniczyć w jednej uroczystości z premierem innego kraju. Tymczasem podobne sytuacje zdarzają się często i nie stanowią jakiegokolwiek naruszenia reguł (Dmitrij Miedwiediew spotyka się z Angelą Merkel, Bronisław Komorowski prowadzi rozmowy z Mykołą Azarowem itd). Twierdzenie, że prezydent zaprasza prezydenta, premier premiera, a przewodniczący związku kombatanów przewodniczącego związku kombatanów, zwłaszcza w odniesieniu do wydarzeń społecznych, a nie formalnych rozmów, brzmi jak wypisy z dziewiętnastowiecznego podręcznika dyplomacji. W przypadku demokratycznego kraju każdy zaprasza, kogo zechce, zapraszany zaś nie musi przyjąć zaproszenia. Podobnie powtarzano, że wysłanie zaproszenia przez Putina do Tuska „zmuszało” polską stronę do przyjęcia formatu obchodów katyńskich w wersji rosyjskiej. Nic podobnego. Niezależnie od sporów o sens gry dyplomatycznej zmierzającej do rozdzielenia uroczystości i nadania szczególnej rangi obchodom z udziałem premiera, jedno nie ulega kwestii: takie ustawienie sprawy osłabiało stanowisko Polski

w relacjach ze wschodnim partnerem. Fakt, że to rosyjska strona sama wybrała po polskiej stronie partnera do uczestnictwa w procesie pojednania, nie może być podważany u osób trzeźwo myślących, nawet jeżeli różnie widzą sens poprzedzającej tę sytuację batalii dyplomatycznej.

To kontekst wizyty, organizacyjny i polityczny, w znacznym stopniu ukształtował reakcję obozu rządowego w Polsce. Charakterystyczne było, zwłaszcza w pierwszych kilkudziesięciu godzinach po katastrofie, że kluczowi politycy PO byli zakłopotani reakcją społeczną w Polsce. Tymczasem analogia ze śmiercią w Katyniu sprzed siedemdziesięciu lat była uprawniona – motyw śmierci „Polski w pigułce”, jako swego rodzaju wydarzenia mistycznego – eksploatował w jednej z pierwszych wypowiedzi kardynał Józef Glemp, mówiąc o lesie katyńskim jako o polskim oknie do wieczności. Kontrpropozycja dla takiej interpretacji tragedii pojawiła się w postaci prób jej „utechnicznienia”. W kontekście postawy polskiego społeczeństwa, dziesiątek tysięcy czuwających przed pałacem prezydenckim i licznych pogrzebów, sformułowania „wypadek komunikacyjny”, „wycieczka prezydenta” brzmiały wręcz prowokacyjnie – zresztą skutkiem takich opisów była w jakimś sensie późniejsza zamiana opisu wydarzeń po stronie tych, którzy nie uciekali od wspólnego przeżywania tragedii, z kategorii chrześcijańskiej nadziei na kategorie „spisku” i „zamachu”.

**Polacy dali sobie  
wmówić, że każda  
krytyka Putina,  
Miedwiediewa czy  
Ławrowa to rusofobia.**

Inną metodą schładzania emocji były próby przesterowania uwagi społecznej na relacje „Polska-Rosja”, włącznie z niezrozumiałymi, „wydumanymi” w tamtym momencie inicjatywami, jak akcja zapalania zniczy na grobach żołnierzy Armii Czerwonej w Polsce. Po pierwsze, poza faktem śmierci, trudno było wskazać związki pomiędzy katastrofą elity polskiego, demokratycznego państwa w Smoleńsku a śmiercią niewinnych sowieckich żołnierzy pochowanych na terytorium Polski, mających minimalny wpływ na swój los i polityczny kontekst walki. Po drugie, nawołujący do zapalania zniczy i dbania o radzieckie groby najwyraźniej nie zdawali sobie sprawy, że Polska od lat dba o miejsca pamięci i cmentarze żołnierzy sowieckich, i nie są one ani zapomniane, ani nieuporządkowane. Przypominanie, że cmentarze trzeba dopiero uporządkować, było swoistą „antyreklamą” dobrych relacji polsko-rosyjskich. Oczywiście „omijanie” emocji społecznych nie miało miejsca w stu procentach. Odniesienia do nich były widoczne w niektórych wystąpieniach Donalda Tuska (podczas powitań na lotnisku), a także Bronisława Komorowskiego (w Kościele Mariackim). Jednak zjawisko, o którym piszę, najlepiej pokazać na przykładzie kontrastu pomiędzy krakowskimi wystąpieniami Bronisława Komorowskiego i Janusza Śniadka podczas pogrzebu pary prezydenckiej oraz reakcjami społecznymi na nie. Można założyć, że owa powściągliwość emocjonalna była podyktowana

chybioną obawą, by emocje społeczne w Polsce nie obróciły się przeciw Rosji i nie zablokowały trwającego już procesu poprawy relacji między naszymi państwami. Inna sprawa, w jakim stopniu proces ten jest dogłębny.

## Błędne diagnozy

Putin i Tusk, a także rządy obu krajów, w obliczu katastrofy znaleźli się w różnych sytuacjach społecznych, historycznych i emocjonalnych – musiało to determinować różnice w reakcjach. Niemniej jednak kluczowa pozostaje nieadekwatność reakcji. Premier Rosji (na ile możemy to ocenić) reprezentował podejście państwowe, praktycznie pozbawione uwikłań w spory polityczne ostatnich lat. Starał się potraktować katastrofę w kategoriach ludzkich, jako wyjątkowo nieszczęśliwy wypadek, wymagający demonstracyjnego okazywania zaangażowania w wyjaśnienie jego przyczyn;

**Po Smoleńsku zderzył się boleśnie polski romantyzm z zimną krewią rosyjskich decydentów.**

po stronie polskiej niemal natychmiast zarysowała się ostra tendencja do swoistego „upolitycznienia” katastrofy, jako elementu sanacji relacji polsko-rosyjskich.

Fundamentem tego błędu była pokutująca od lat błędna diagnoza, że relacje polsko-rosyjskie są wyjątkowo złe. Wbrew opinii ekspertów była ona podszyta przekonaniem, że relacje dwustronne z Moskwą, które nie układają się wy-

starczająco dobrze (budzą niepokój partnerów w Unii Europejskiej), mogą zostać uzdrowione poprzez działania polskiej strony. Zarówno zapominanie, że to Kreml, nie tylko z powodu różnicy potencjałów, ma możliwość zainicjowania uzdrowienia tych relacji, jak i nadmierne eksponowanie negatywnych elementów relacji polsko-rosyjskich, wreszcie wzięcie na siebie odpowiedzialności za ich naprawę w sytuacji katastrofy, były działaniami tyleż błędnymi z punktu widzenia Polski, co korzystnymi dla strony rosyjskiej. Relacje polsko-rosyjskie są w rzeczywistości złożone: począwszy od poprawnych lub dobrych w wielu dziedzinach życia społecznego czy gospodarczego, aż po kwestie trudne lub konfliktowe (energetyka, sytuacja polityczna w regionie). Nie sposób po dogłębnej analizie uporczywie twierdzić, że kiedykolwiek po 1990 roku były one „ogólnie” złe. Teza taka mogłaby się bronić wyłącznie w odniesieniu do niektórych momentów stosunków politycznych z Kreml. Tymczasem, słuchając przedstawicieli rządu, miało się wrażenie, że relacje te są na tyle złe, że wymagają jakiegoś nadzwyczajnego łagodzenia i niejako „użycia” w tym celu katastrofy. Niektórzy sugerowali wręcz, że brak podnoszenia kwestii przeniesienia śledztwa do Polski lub wspólnego śledztwa, aby „nie zadrażniać” dwustronnych kontaktów, to cena, jaką polska strona musi zapłacić, żeby śledztwo w ogóle mogło być prowadzone. Jakby nie dopuszczano myśli, że przyczyny pogorszenia relacji z północnym sąsiadem mają znacznie głębsze korzenie. Rosja już od dekady powraca do

polityki prowadzonej w kategoriach odbudowy stref wpływów i do tej układanki nie pasowała ani polityka Aleksandra Kwaśniewskiego po pomarańczowej rewolucji, ani polityka regionalna Lecha Kaczyńskiego, zwłaszcza w kwestiach energetycznych. Chciałoby się powiedzieć: nic osobistego, nic przeciw Polsce jako takiej, po prostu nie respektowaliśmy tych reguł gry, bo nie są zgodne z naszym interesem.

Polskie elity od dawna tkwią w błędnym przekonaniu, że mają wyjątkowe relacje z Moskwą. Dowodzenie tej tezy to żelazny punkt licznych dyskusji o Rosji. W ostatnich latach Polacy dodatkowo dali sobie wmówić, że każda krytyka Putina, Miedwiediewa czy Ławrowa to „rusofobia”. To dystrybuowane na Zachodzie przeświadczenie, działające na niekorzyść Polski, stało się elementem wewnętrznych przetargów w sytuacji, gdy krytycy Nicolasa Sarkozy’ego nie muszą obawiać się opinii wrogów Francji, a przeciwników polityki Benjamina Netanjahu nikomu nie przychodzi do głowy uważać za antysemitów. Urojona rusofobia i błędna diagnoza sytuacji oraz specyficzne samouwielbienie części polityków nad Wisłą, którzy sądzą, że Putin i Miedwiediew nie myślą o niczym innym, jak tylko o relacjach z Warszawą, to elementy, które zadecydują, że katastrofa nie tylko nie przyniesie pozytywnego przełomu w relacjach, ale wprowadzi do nich dodatkową dozę zafałszowań. W świetle doniesień o stanie śledztwa u kolejnych osób wykiełkuje pesymizm i utrwali się poczucie, że „z Rosjanami się nie da”. Po Smoleńsku zderzyły się boleśnie polski romantyzm, naiwność i słaba organizacja z chłodną analizą i zimną krwią rosyjskich decydentów, którzy, jak w każdej kryzysowej sytuacji, działali przede wszystkim jak urzędnicy swojego państwa. Po rosyjskiej stronie rolę żałobników odegrali zwykli obywatele, ludzie kultury, niektórzy publicyści.

## Partner niewymagający wiele

Katalog niezłatwionych spraw w relacjach dwustronnych praktycznie nie zmniejszył się w ostatnim półroczu: począwszy od kwestii statusu prawnego mordu katyńskiego, poprzez Nord Stream, politykę wojskową Rosji w regionie itd. Doszły do tego wątpliwości dotyczące stanu prowadzonego w Rosji śledztwa. Nie da się bronić tezy o przełomie. Prawda jest taka, że tragedia nie wpłynęła na relacje z Rosją (swoją drogą sam pomyślałem, że tak ma się stać, był swoistą instrumentalizacją katastrofy). W rzeczywistości, polityka ekipy Tuska w ostatnim półroczu była jedynie rozwinięciem jego polityki wobec Rosji rozpoczętej w 2007 roku (odwołanie polskich protestów związanych z polityką handlową Rosji) i zmianie w lutym 2008 roku (wizyta Tuska w Moskwie). Niektóre błędy w kształtowaniu tych relacji po 10 kwietnia wynikały wręcz z troski, by na tle kłopotów ze śledztwem nie pogorszyły się relacje z Federacją Rosyjską i nie został zahamowany zapoczątkowany wcześniej proces. Można powiedzieć, że katastrofa, pomimo ewidentnych słabości prowadzonego śledztwa,

stała się dodatkowym katalizatorem przyspieszenia reakcji nowej linii polskiej polityki wobec Rosji (wystąpienie Siergieja Ławrowa przed polskimi ambasadorami z całego świata). Główne ośrodki decydujące o linii tej polityki były skoncentrowane raczej na próbie odpowiedzi na pytanie: jak, mimo katastrofy i problemów ze śledztwem, utrzymać kurs?

Najistotniejsza zmiana, niekorzystna dla Polski, polega na przeniesieniu ciężaru odpowiedzialności za skuteczne prowadzenie tej polityki z Kremla do Warszawy – przeniesieniu, które dokonało się w związku ze sposobem postępowania rządu po katastrofie. Fundamentem tej korzystnej – bo zdejmującej znaczną część odpowiedzialności – dla strony rosyjskiej zmiany były publiczne deklaracje

**Polityka ekipy  
Tuska w ostatnim  
półroczu była jedynie  
rozwiązaniem jego  
polityki wobec  
Rosji rozpoczętej  
w 2007 roku.**

dotyczące zaufania do rosyjskiej prokuratury, Międzynarodowej Komisji Lotniczej pod kierownictwem gen. Tatiany Anodiny, rosyjskiego rządu. Jako przykłady tych błędów można podać publiczne firmowanie przez członków polskiego rządu tezy o błędzie pilotów jako przyczynie katastrofy (dotąd tego nie ustalono) lub poświadczanie, że teren katastrofy został wyjątkowo starannie i rzetelnie przebadany przez rosyjskie służby (choć wszystko wskazuje, że tak nie było). Pojawiały się wręcz

opinie, że „jeśli prokuratura rosyjska prowadzi śledztwo dobrze, to niech je prowadzi”. Jednak nawet przy założeniu, które się nie potwierdziło, że śledztwo będzie prowadzone bez problemów, a strona polska zyska dostęp do jego akt, taki sposób postawienia sprawy był nie do pogodzenia z elementarnymi założeniami suwerenności działania państwa w sprawach tak kluczowych, jak śmierć jego prezydenta. Deklaracje te, zbyteczne i, co gorsza, nieprawdziwe, już po kilku miesiącach okazują się dodatkowym utrudnieniem w prowadzeniu postępowania, ograniczają Tuska w stawianiu żądań i w sensie protokolarnym ustawiają członków polskiego rządu w swoistej zależności od decyzji niższych rangą instytucji rosyjskich.

Przedwczesne deklaracje okazały się dodatkowym węzłem krępującym rząd, kiedy jego przedstawiciele zaczęli przyznawać, że śledztwo nie toczy się prawidłowo. To nagie fakty zadecydowały o krytycznych uwagach na temat śledztwa, między innymi ze strony Donalda Tuska i Jerzego Millera. Rosjanie jednak nie zdecydowali się na radykalną zmianę polityki, która pomagałaby rządowi bronić kierunkowych decyzji, ani nawet nie zrezygnowali z włączania się w wewnętrzny spór w Polsce (wrak zabezpieczono oraz dopuszczono do pracy archeologów dopiero w związku z wizytą prezydentowej Anny Komorowskiej), co trzeba odczytać jako sygnał, że pewne zachowania polityczne po polskiej stronie będą „nagradzane”, a pewne ignorowane, niezależnie od ich prawnych czy emocjonalnych uzasadnień.

Donald Tusk zmierzył się ze starym mechanizmem dyplomatycznym, który w Rosji doprowadzono do perfekcji: to, co jest słabością lub może być identyfikowane jako

słabość, jest nagradzane kolejnym osłabianiem partnera. Nic dziwnego, że w sytuacji, gdy strona polska nie wyraziła po katastrofie praktycznie żadnych istotnych oczekiwań, premier Polski, jako promotor nowej polityki na Wschodzie, został potraktowany jako partner niewymagający wiele. Jego pozycja, jeśli on sam nie znajdzie realnych sposobów wsparcia śledztwa, będzie w tej rozgrywce coraz słabsza. Kreml nie będzie znajdował powodów do jakichkolwiek dodatkowych atrybucji na jego korzyść, a znaczna część opinii publicznej będzie utwierdzała się w przekonaniu, że śledztwo jest prowadzone nieefektywnie, zaś relacje polsko-rosyjskie nie mają się dobrze. Nie tylko Kreml nie będzie miał interesu w zmianie tego stanu rzeczy – podobną postawę będziemy obserwowali u zachodnich komentatorów i przywódców. Także dla nich nowy stan relacji Polski z Rosją, dopóki z jakichś niezależnych od Polski przyczyn nie ulegnie zmianie, będzie się jawił jako korzystny. ❄️

Paweł Kowal jest posłem do Parlamentu Europejskiego, szefem delegacji UE-Ukraina. Historyk, publicysta, były wiceminister spraw zagranicznych i były wiceprzewodniczący sejmowej komisji spraw zagranicznych. Redaktor książek: *Nie jesteśmy ukrajinofilami. Polska myśl polityczna wobec Ukraińców i Ukrainy. Antologia tekstów* (Wrocław 2002), „Wymiar wschodni” UE – realna szansa czy *idée fixe polskiej polityki?* (Warszawa 2002).